



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

214

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

EXPRESS WIECZORNY

Al. Jerozolimskie 125/127
02-017 Warszawa

9 7 Nr. z dn.
18 -05-88

Z teatru

Krystyna Gucewicz

Myśliwski, czyli nowy romantyzm

Wiesław Myśliwski — „Drzewo”, reżyseria Kazimierz Dejmek, scenografia Jan Polewka, muzyka Zbigniew Karnecki, prapremiera w Teatrze Polskim.

WIESŁAW Myśliwski, autor znany i czytany, od chwili debiutu demonstrował niezmiennie stan, który można by nazwać torturą pamięci. Jest to zawsze ta sama pamięć: modlitwa do źródeł, matki, wsi, gniazda, niestety już pokalanego przez upływ czasu i zmienność historii. Wiejskość, choć tak namacalna, przywoływana jest z daleka, jak rautunek, przestroga, swoisty ludzki dekalog i punkt odniesienia. Jak Drzewo Wiadomości Dobrego i Złego.

Najnowszy utwór Myśliwski nazwał właśnie „Drzewo”. Jest to rzecz napisana dla teatru, a właściwie przeciw teatrowi, do czego autor chętnie się przyznaje, broniąc prawa literatury do nieskrępowanej wypowiedzi (podobno całość liczy 250 stron).

Z tych fragmentów, które Kazimierz Dejmek złożył w fascynujące przedstawienie, można odczytać źródła owego „buntu przeciw rygorom sceny”. Korzenie tego „Drzewa” są

w romantyzmie, z jego swobodą twórczą, spontanicznością, nieokreślonym. To zresztą nie w dramacie, a w powieści poetyckiej tamtej epoki szukać wypada rodowodu „Drzewa”.

Była ona, jak wiadomo, dramatyzowana, zarówno poprzez stosowanie dialogów, jak i chwytów kompozycyjnych, bliskich scenie. Fragmentaryczność kompozycji wspomagała tylko filozofię dzieła, nakazując obcowanie z tajemnicą bytu. Historia, codzienność, tradycja, przeznaczenie — oto kontekst ludzki. Postaci, z całą pewnością naznaczone metafizyczną tajemnicą, są wystannikami losu (jakże charakterystycznie współbrzmie z tym założeniem postać Dudy, śledzącego na drzewie: jest on zarazem wyrzutem sumienia i sędzią!). Wreszcie, aby spełniły się wymogi romantycznego credo światopoglądowego — wszystkim włada wiara w wieg obu światów, co odciśnęło się tak silnie w Mickiewiczowskich „Dziadach” części drugiej.

W nowej przypowieści — powieści Myśliwskiego wszystkie te uwikłania widoczne są wyraźnie. To najsilniejsze, przenikanie planu metafory i rzeczywistości, rodzi symbiozę, pozwalającą na stworzenie ponadhistorycznej perspektywy. A jest to historia nie ta wielka, ponadludzka, ale swojska, najbliższa, nazywająca wieś ojczyzną, a drzewo fundamentem świata. I jeszcze jedno: oto u Myśliwskiego nie ma jednostkowego, na podobieństwo romantycznego bohatera. Tu bohaterem jest gromada, społeczność trawiona czerwieniem dnia dzisiejszego i marą pamięci.

Pomiędzy tymi biegunami, pomiędzy wierzchołkiem drzewa i korzeniem, niebem i piekłem toczy się dyskurs o marnościach i wartościach świata tego. Wiodą go ludzie i mary, wezwane na obrzęd przywoływania zatraconego metrum człowieczeństwa. Guślarzem tego obrzędu jest pamięć. To dlatego mogą spotkać się duch i milicjant, partyzant i szpicel, harabina i dziwka. Bo oni wszyscy z jednego drzewa tego świata...

Imponujące jest drzewo ustawione na scenie Teatru Polskiego przez Jana Polewkę, mocarne, zastępujące świat. Na tym drzewie uparł się śledzić wspomniany już Duda, któremu sumienie nakazało zastanowić się nad porządkiem świata. Świat jest pod spodem. Pokazany w sytuacjach i dialogach pełnych wigoru, podtekstów, czerstwego dowcipu i filozoficznej ironii. Myśliwski z łatwością

zongluje konkretem, żeby zaraz zwrócić się w stronę uogólnień. Nie żałuje maksym (plakać można dopiero wieczorem, aż się łez uzbiera), ciętego dowcipu (czy ten postępek nie mógłby iść inną drogą?). Metaforyczny, poetycki świat wielkiej dramy fotografuje na tle żywiołowej rzeczywistości. Dzięki temu Bogdan Baer może wpisać na konto swoich sukcesów kolejną rolę pod batutą Dejmka, a Irena Szozurowska może być usatysfakcjonowana epizodem Irki.

Tym niesfornym Dudą — filozofem jest Ignacy Machowski (na zmianę z Maciejem Maciejewskim). On jeden rozumie igraszki świata i pamięci. To, że Szpicel pozostanie szpiclem (rozbudowana rola Jana Tesarza), że zgryzota prowadzi nad Styks (Frank — prawdziwy Tadeusz Paradowicz), że miłość córki może być nierozumna (Lucja Zarnecka) a Strażak koniecznie musi nosić imię Archaniola Gabriela (Lech Ordon).

Tych smaczków w tekście jest sporo (numer chałupy „czterdzieści i cztery”), to dodatkowa przyjemność w scenicznym czytaniu Myśliwskiego. Czytaniu mądrym i głębokim. Nie pierwszy to raz przychodzi skostatować, że Kazimierz Dejmek ma absolutny słuch teatralny. W tym sezonie pokazał wybitny „Portret” Mrożka, teraz kunsztowne „Drzewo” Myśliwskiego. Tej miary współczesność w teatrze starcza najeższej na dziesięciolecia.